DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU Św. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. - LWÓW - LUTY 1929 - Nr. 2.

ROK XLIII. Nr. 2

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, LUTY 1929.

MATKA BOSKA GROMNICZNA.

(Z cyklu: Legendy Stachiewicza i Gawalewicza).

Noc głęboka... śniegu morze białe dokoła...
Wilki zgłodniałe po polach wyją złowrogo,
Skradając się chyłkiem w uśpione ufnie sioła;
Zębami kłapią — za łupem włóczą się drogą!

Z przerażenia strachem budzi się polska wioska:
Krzyk, lament, łzy, wrzawa, dzieci słychać wołania...
Wtem opodal zagrody staje Matka Boska
I płonącą gromnicą swą wilki odgania!

I dziś wilków stada groźnie Polskę zalały,
W naród wojny walą gromy! Pod pieczę czyją
Schroni się piekłem nędzy trapiony lud cały?

Kiedy zewsząd wróg z drapieżną sięga szyją,
A głód, mór, ból, żal — by fale biją w skały —
W Tobie nadzieja jedyna Gromnic Maryjo!!!

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

Fragment ze zbioru p. p. „Legionów echa"... (Księga Tęsknoty za czynem. Na tułaczce 1914—1916).

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Świątobl. Paweł z Niemiec, wyzn. P. Z.

Paweł pochodził ze szlacheckiej rodziny niemieckiej. Wychowanie otrzymał na dworze cesarskim. W orszaku cesarskim przybył do włoskiego miasta Sieny. Tu uczęszczał na kazania płomiennego kaznodziei, św. Bernardyna ze Sieny, które taki nań wpływ wywarły, że postanowił wstąpić do zakonu.

Otrzymawszy suknię zakonną starał się z całych sił o nabycie doskonałości i świętości. Bóg obdarzył go darem modlitwy i rozmyślania. Daru tego zazdrościli mu szatani, którzy się nad nim w różny sposób znęcali, a nawet nieraz dotkliwie bili.

W szczególniejszy sposób czcił on Matkę Najśw. i św. Franciszka, którzy mu się objawiali i pocieszali. Z ich też pomocą odpędzał srożących się nad nim szatanów. Raz nawet Dziecię-Jezus objawiło się mu i pozwoliło się mu wziąć na ramiona, co go napełniło niewymowną radością i szczęściem.

Wszystko to świadczyło o wysokim stopniu jego świętości i cnoty, której i przed oczyma ludzkiemi ukryć nie zdołał. Przełożeni zakonu powierzyli mu odpowiedzialne

i bardzo trudne stanowisko magistra nowicjuszów. Na stanowisku tem pozostawał przez lat 40, zaprawiając serca swych wychowanków do rzetelnej cnoty i zakonnego życia. Często zwykł był im powtarzać: „W poniedziałek powinieneś sobie przedstawić, jakobyś był chory; we wtorek: żeś dostał malarji; w środę masz się wyspowiadać, jak gdybyś już musiał umrzeć. W czwartek masz przyjąć Komunję św. z takiem nabożeństwem, jakbyś ją przyjmował z rąk samego P. Jezusa w obecności apostołów. W piątek masz rozważyć, że przyjmujesz Ostatnie Olejem św. namaszczenie, tz. masz się obmyć we krwi pięciu ran Jezusa Chrystusa. W sobotę powinieneś rozważyć, że umierasz, i że z Chrystusem masz być złożony do grobu. W niedzielę masz w duchu z Jezusem zmartwychwstać i wejść do niebieskiej Ojczyzny".

Czego drugich uczył, to sam wpierw praktykował. Toteż śmierć nie była dlań groźną i straszną. Nastąpiła ona dnia 10 lutego 1483 r. w klasztorze w Capriola obok Sieny. Pogrzeb jego zamienił się w triumfalny pochód. Wierni brali cząstki z jego habitu jako cenne relikwje.

NAUKI TERCJARSKIE.

Droga doskonałości.

1.

O pobożności prawdziwej i fałszywej.

Pobożność jest darem Ducha św.; jest to usposobienie, skłonność duszy do służenia Bogu i wielbienia Go.

Dusza naznaczona tą łaską Ducha św. chętnie modli się dłużej, przystępuje często do św. Sakramentów, radaby być doskonałą, wznosi się nieraz w zachwytach ku niebu, rada słucha i mówi o rzeczach niebieskich. — Uczucie pobożności odpowiada potrzebom ducha ludzkiego; jest uzgodnieniem życia człowieka z prawami Bożemi.

Jednak mówiąc o pobożności, należy rozróżnić pobożność prawdziwą od fałszywej.

Są osoby zakładające swą pobożność na modłach, inne na rozmyślaniu, jeszcze inne na częstem przystępywaniu do Komunji św., ale to wszystko nie jest jeszcze pobożnością.

Przypatrzmy się najpierw fałszywej pobożności. Ona często wydaje się nabożniejszą od prawdziwej, ale tak nie jest; patrzmy na jej czyny.

Pobożność jest cnotą, a w niej widzimy

wad mnóstwo, — przedewszystkiem pychę i samolubstwo; ona lubi być chwalona, oburza się na brak szacunku dla siebie i cierpi, gdy ją drudzy mniej poważają, niż powinni. — W bliźnim nie widzi obrazu Bożego, rozróżnia tylko przyjaciół i nieżyczliwych, i, odpowiednio do swych uczuć, chwali lub szydzi i potępia. Ona pragnie bogactw, do dzieł miłosierdzia i litości nie skora, do wyrzeczenia siebie dla drugich niezdolna. Zyje dla siebie, dogadza sobie we wszystkiem, co jej sprawia przyjemność; słowem, zawsze szuka siebie; w jej modlitwach, obawach, cierpieniach, wszędzie jest miłość własna.

A teraz zobaczymy pobożność prawdziwą. Ona także wielbi Boga modlitwą, ale uważną i gorącą. Osoba prawdziwie pobożna nie tylko często przystępuje do spowiedzi, ale we wszystkiem posłuszną jest radom spowiednika; do wad lekkomyślnie nie wraca, przyrzeczeń dotrzymuje, nad duszą swą czuwa nieustannie; wypełnia wszystkie obowiązki religijne, pamięta jednak, że litość jest większą od modlitwy, a największym — obowiązek.

Idźmy dalej, śledźmy jej życie. Ono całe poświęcone Bogu; wszystko dla Niego i ku Niemu skierowane.

W jaki sposób — spytacie — osoba światowa, mająca obowiązki rodzinne, może

cała poświęcić się Bogu? Zaraz zobaczymy. — Oto najpierw wypełnia doskonale to, do czego ją wola Boża przeznaczyła: w domu, w życiu i świecie.

Religijność jest u niej cnotą; w modlitwie nie szuka zadowolenia serca lub własnej korzyści, lecz aktem tym oddaje hołd Bogu; z pokorą Mu się poleca, pragnąc tylko tych łask, które do wypełnienia Jego woli są potrzebne.

Prace i trudy, bądź to pani lub służebne, wypełnia tak, jakby przez nie samemu Bogu służyła, dobrze i wiernie, — bo wie, że one wszystkie są z woli Bożej.

Swoje gorycze i zawody znosi cierpliwie; w pokorze i cichości niesie swój krzyż za śladem Chrystusa.

Ona znosi również błędy bliźnich, spokojnie, wyrozumiale, wytrwale.

Spokojnie: to znaczy, że nie okazuje im swej niechęci, wzgardy, wyższości; przeciwnie, wyrzekając się siebie, stara się być dla każdego uprzejmą i życzliwą.

Wyrozumiale: sądzi bowiem, że jeśli oni dla niej są ciężarem, krzyżem jej życia, to ona dla ramion Jezusowych jeszcze cięższym jest krzyżem.

Wytrwale: nie czas jakiś i to z przymusem, ale zawsze, jak długo trzeba, z chętną wolą, z dobrocią serca.

Ona pomaga bliźnim; nigdy nie mówi

obojętnie: to mnie nie obchodzi, niech to uczyni kto inny. Hasłem jej: nic dla siebie; wszystko dla Boga i ludzi.

Pobożność nie jest niczem innem, jak tylko ofiarą, ciągłą ofiarą siebie dla Boga; — gdzie niema tej cechy, niema pobożności prawdziwej.

2.

W cierpliwości zachowacie dusze wasze.[1])

Prawdziwa wielkość chrześcijańska, prawdziwe i doskonałe wyrzeczenie się siebie, umiejętne znoszenie ciężkości i utrapień w pokoju ducha, to wszystko jest skutkiem i owocem cierpliwości.

Cierpliwością można wiele zwyciężyć. Jest to cnota niezbędnie potrzebna i zasługująca na osobliwsze poszanowanie; to niejako tarcza ochronna, w którą uzbroiwszy się, można iść śmiało przez życie.

Od dziecięcej niemal kolebki do grobowego brzegu — przez ocean niezmierzony codziennych wydarzeń, przez fale przeciwności życiowych, przez powodzie udręczeń i bolów, cierpliwość znaczy swoje ślady błogosławione na tle ludzkiego życia.

Ona uśmierza cierpienia, przez które serca przejść muszą, daje moc i wytrwanie

[1]) Łuk. XXI. 19.

w spełnianiu obowiązków, osładza losy nieszczęśliwych, staje się źródłem uspokojenia i pociech wtedy, gdy już wielu innych zabraknie nieodwołalnie.

Cierpliwość jest najpotrzebniejszą towarzyszką w wędrówce człowieka, bezpieczną i szlachetną doradczynią w jego zamiarach i postanowieniach.

Razem z nią idzie pokora — cecha świętości i matka cnót. Na pokorze wznosi się wielki, wspaniały gmach doskonałości chrześcijańskiej. Ale gdy się oderwie podstawę od budowy, najwspanialsza świątynia runąć musi.

Pokora jest tą wielką, wszechpotężną podstawą, dającą podtrzymanie wszystkim cnotom ludzkim.

Pokora! tak licha i wzgardzona w oczach świata — bo rażąco nie przystaje do jego pojęć — a tak wielka w oczach Boga, który jest najlepszym znawcą ludzkiej wartości.

Skoro Najwyższy „wejrzał na pokorę służebnicy“, słusznie i z naszej strony należy się tej cnocie cześć i uznanie, i co za tem idzie, należyta świadomość jej cech niezawodnych.

Pokorny uniża się przed Bogiem, bo wie, że jest istotą słabą, zawsze do złego skłonną, a jeżeli nie upada, to dlatego, że ją ratuje łaska Boża.

Pokorny nie gardzi nikim — co jest jego cechą znamienną — a widząc nędzę ludzką, jak fala rozlewająca się po świecie i jak ciemność panująca wszechwładnie, kieruje swe oczy w stronę nieba, modlitwą serdeczną prosząc Ducha odwiecznej Prawdy o łaskę i światło dla tych nieszczęśliwych, obarczonych winami, upadłych moralnie, a będących także dziełem Jego ręki wszechmocnej i wizerunkiem ziemskim.

I kto wie, czy wskutek tej modlitwy za bliźnimi, tak miłej Bogu, nie odbywa się zaraz jaki akt skruchy i nawrócenia? Mnóstwo cudów miłosierdzia Bożego dokonuje się nieustannie wkoło nas; trzeba tylko patrzeć w życie i umieć je poznawać!

Pokorny strzeże ust swoich, by nie obraziły Boga lub bliźniego. Rozkaz Boży wzajemnego miłowania się jest dla niego jedynym drogowskazem i prawidłem czynności, wyższem nad wszelkie ludzkie urazy i osobiste względy.

Pokorny przyjmuje spokojnie poniżenia w nadziei, że go Bóg sam wywyższy; znosi cierpliwie obelżywe słowa, bo wie, że przyjdzie czas, kiedy nieprawość zamknie usta a prześladowani głowę podniosą.

Pokorny nie zniechęca się trudami i upokorzeniami, przywiązanemi do swego zawodu, które uważa jako konieczny waru-

nek swej twardej, ziemskiej doli. Wielbiąc Boga, przejęty poczuciem swej nicości, nie śmie rościć sobie praw wyższego znaczenia nad te, jakie w planie porządku Bożego dla niego wyznaczone zostały. Nadto wierzy, iż przeznaczeniem jego jest żyć życiem Chrystusa, przeto z ufnością powierza się opiece Bożej, nie wiele dbając o to, iż przebywa drogę przykrą i niewygodną, „byleby go ona doprowadziła do szczęśliwego kraju niebieskiego Syjonu, który nie jest nigdy za drogo okupionym“ (Św. Fran. Sal.)

Pokorny służy dobrze Bożej sprawie na ziemi, dla jej celów szuka dróg najpewniejszych i usiłuje zdążać niemi, we wszystkiem naśladując przykład swego Pana. A w nagrodę swych prac i wysiłków otrzymuje najdroższy z jego darów — pokój własnego serca i święty pokój z bliźnimi, — przy narodzeniu Chrystusowem obiecany z nieba ludziom dobrej woli.

3.

Rozmyślania wśród pokus.

Stoisz teraz na pochyłości życia; dwie drogi przed tobą. Jedna z Bogiem i dla Boga — w niewzruszonej świętości obyczajów!

Druga bez Boga — zawiana huraga-

nem ludzkich namiętności, jak fale morskie niepowstrzymanemi, jak one zwodniczemi i nieubłaganemi.

Masz należyte oświecenie rozumu i wolną wolę do obrania jednej z nich. Obie dają obraz życia, jego prac i tajemniejszych celów i jego dobrego lub złego, przymusowego końca.

Droga wiodąca do Boga wymaga ofiar, walk ze sobą, niejednokrotnego zaparcia siebie w ogniu cierpień, nieskończenie wielkiej siły woli.

Druga odznacza się wielką łatwością w przebywaniu przygotowanego przez siłę żywotną gruntu i posiada dwie przyjemne własności: uwalnia od wszelkiego przymusu i dogadza zmysłom.

I w tem tkwi nieszczęście. Ta jej pozorna swoboda i wolność stają się początkiem tych wszystkich strasznych następstw, jakie spotykają istoty czasowo na tej drodze przebywające i w braku wyższego światła nie dostrzegające jej bezlicznych przepaści.

Na męczącej drodze poświęceń spotkasz Zbawiciela, który ci pomoże krzyż twój udźwignąć. Nasze krzyże — według wyrażenia św. Franc Sal. — mają być drabiną, przez którą z doczesnych do wiecznych lat przechodzimy. Opatrzność wzmacnia siły przechodzących przez nią i wytwarza

energię potrzebną do jej przebycia. Bóg zna słabe siły naszego ducha i Sam jest doskonałą podstawą do ich zrównoważenia. Jego wzrok przenika cię do głębi i widząc twą szczerą chęć stosowania się we wszystkiem do Jego woli, przybywa z niezbędną pomocą. On rozwinie w tobie życie ducha, oczyści wszystko, co jest samolubne lub mniej szlachetne, wzbudzi świętą bojaźń Bożą, zwiększy twą wartość wewnętrzną i po szczeblach wiary i ofiary powiedzie cię ku sobie... gdzie trud życia nagrodzi wiekami niezmierzonego szczęścia i chwałą wybranych.

Mimo tej cudnej jasności drogi Bożej, skłaniasz się przecież całem jestestwem ku tym ciemnym a przestronnym szlakom, na które pociąga cię nieprzyjaciel twego zbawienia. I potąd opiekować się on tobą będzie, namiętności rozdmuchiwać, aż cię do pobożności zniechęci, rozbudzi ducha niewiary, osłabi poczucie obowiązków i z pomocą tych czynników wprowadzi w powikłania, w których cześć twoją i spokój sumienia utracisz na zawsze. Ziarna takiego posiewu szybko wschodzą i nie długo czekać trzeba, zanim wydadzą swoje zatrute owoce.

Z początku porywy szlachetniejsze, tajemne przeczucia duszy niepokojonej grozą zapowiadającej się burzy wewnętrznej,

ostrzegać cię będą o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Uspokoisz je jednak zwykłą logiką namiętności, twierdzącej z uporem, że nic złego nie czynisz, że nie masz żadnych zdrożnych zamiarów. Ulegasz wprawdzie urokowi tej przyjaźni, tej znajomości, poddajesz się pewnym wrażeniom, pozwalasz czasem rozmarzać się sercu i głowie; ale przypisujesz to wszystko ułudzie przelotnej chwili, nie mającej żadnego trwałego fundamentu.

Uzbrojona w swą mniemaną cnotę i na niej się opierając, ani na chwilę nie dopuścisz myśli, by inaczej być mogło, niż zamierzyła twa wola, byś miała ulec w tej nieodparcie dokonującej się przemianie w twej duszy; nie próbując nawet walczyć z nią, zupełnie pewna siebie i ulegająca samej sobie.

Jak iskra ognia, między materjał wybuchowy rzucona, na razie nieznacznie tlejąca i z łatwością mogąca być ugaszoną, sprowadza nieobliczalne pojęciem rozmiary klęski — tak pożoga wewnętrzna, coraz ciaśniejszym obejmująca cię kręgiem, w końcu ogarnie cię całą. Siła potężna namiętności niepowstrzymywanej, niehamowanej od początku, jak szalejąca burza, porwie cię i uniesie z sobą, druzgocąc na strzępy resztki twej słabej woli i w bagnie nieczy-

stych uczuć zgasi ostatnie iskry świadomości rozumu.

To jest zwykła procedura ludzkich upadków i smutny koniec tej drogi — bez Boga. Chora dusza, jak chore ciało musi przeżywać swój kryzys psychologiczny, w którym ginie, jeśli nie była dość silną, by pokonać chorobę, i z własnej winy odrzuciła te pomoce i środki, które jedynie uzdrowić ją mogły i doprowadzić do światła i szczęścia.

4.

„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je".[1])

Pobożność nie zależy na długich modlitwach, ale na życiu cnotliwem i czuwaniu nad własnem sercem.

Nie panując nad sobą usilnie, nie pokonując z męstwem swoich pożądliwości, można stać się przyczyną strasznych, śmiertelnych grzechów cudzych; — a dość nam stanąć na sądzie Bożym z własnemi!

Kimkolwiek jesteś, zamiłuj, ukochaj swoje powinności, proś Boga o tę miłość. Unikaj tych pokus, tych ludzi, tych okazyj, które budzą w tobie niepokój i rozstrój wewnętrzny; bo na nic wszelkie postanowienia, jeżeli człowiek sam się nie chroni

[1]) Mat. XI, 12.

od wrażeń i czynników, mogących zmienić całą jego istotę i uczynić przeraźliwy wyłom w równowadze życia. Bóg cudów czynić nie będzie.

Pod wpływem nawału pokus, z natury rzeczy, należy jak najbardziej unikać zetknięcia się z osobami niebezpiecznemi; to najlepszy plan postępowania i doświadczenie uczy, że skutki jego są zawsze szczęśliwe i zbawienne.

Pomysł opierania się na samym sobie i swoich postanowieniach we wszelkiej burzy życiowej, zanim jeszcze plon swój wyda i skrystalizuje się w dalszych czynach, u świtu już zapowiada konsekwentną klęskę dla myśli i ducha ludzkiego. Bo wraz z jego dojrzewaniem, serce nie mogąc się oprzeć coraz bardziej przenikającym je wzruszeniom, cierpi w męce tęsknoty bezmiernej i staje się nieczułem dla swych dawnych wiar, pojęć, może świętych obowiązków, lub wypełnia je z niesmakiem. Umysł, mający do spełnienia ważne zadania, zajmuje się jednocześnie wrażeniami odwodzącemi od celu, a szarpany rojem myśli drobnych, odwraca się od swych dawnych, czystych ideałów, niszczy je, odrywa się od nich i więdnie zatruty tchnieniem win coraz nowych.

Łaska Boża nie przestaje jednak ratować biednych mieszkańców tej ziemi, i naj-

bardziej osłabionych budzi z odurzającego snu śmierci do nowego życia.

Mężnem sercem i szlachetnym wysiłkiem woli, w połączeniu z łaską Bożą, możemy się podnieść z niewoli żądz, wyplątać z tajemniczej sieci obłędów; a pracą życia poważną, rozumną i ofiarną, znaczyć ślady swego zmartwychwstania. (C. d. n.)

L. Michalewska.

WYKŁAD REGUŁY.

O obłóczynach tercjarskich.

(Ciąg dalszy.)

6. Kto może być do obłóczyn dopuszczony?

Do obłóczyn dopuszczony być może tylko zdatny kandydat po odbytym postulacie. Na czem polega zdatność, o tem już wiemy z rozważań poprzednich a mianowicie § 1 i § 2 rozdz. I. Reguły.[1]) Prócz tego każdy kandydat powinien przejść kilkumiesięczny (2—6 miesięczny) postulat, czyli odbyć wstępną próbę, w tym czasie uczęszczać na nauki nowicjackie, poznać w głównych zarysach najważniejsze

---

[1]) Porównaj: Dzwonek z roku 1928, nr. 6, str. 340—345; nr. 7. str. 398—405; nr. 8. str. 467—470; nr. 9. str. 530—535; nr. 11 str. 651—661.

obowiązki tercjarskie, poznać znaczenie ceremonij przy obłóczynach, brać udział w zebraniach miesięcznych, tak, by stał się w tym czasie kandydatem uświadomionym, by zdawał sobie sprawę z kroku, jaki w swem życiu ma zrobić. Dlatego postulanci przed obłóczynami powinni złożyć odpowiedni egzamin. Jeżeli przy egzaminie okaże się, że kandydat nic o Trzecim Zakonie nie wie, a może do tego nie zna wcale głównych zasad wiary katolickiej, natenczas do obłóczyn przypuścić go Zarząd nie powinien. Od postulatu i egzaminu można zwalniać osoby inteligentne, wysoko postawione, znane ze swych katolickich przekonań i entuzjazmu dla ideij franciszkańskich.

7. Jak się do obłóczyn przygotować?

Obłóczyny są ważnym krokiem w życiu człowieka. Mają one zaważyć na jego przyszłości, mają stanowić zwrot stanowczy ku dobremu. Toteż każdy kandydat powinien się do nich jak najstaranniej przygotować. Najpierw wskazaną jest rzeczą, by odprawił kilkudniowe rekolekcje, o ile czas i warunki na to pozwolą. Rekolekcje takie pozwolą wglądnąć w tajniki swej duszy i poznać miłosierdzie Boże, okazane przez powołanie do Trzeciego Zakonu. Ponieważ w rekolekcjach poznaje się do-

kładniej brzydotę grzechu, i większym i serdeczniejszym przejmuje żalem i skruchą, dlatego dobrze odbyć spowiedź generalną z całego życia. Przez taką spowiedź zaznacza się lepiej zerwanie z dotychczasowym sposobem myślenia i działania. Przez taką spowiedź dusza staje się gorętszą, prędszą i żwawszą do cnoty. Ze szczerem i gruntownem nawróceniem łączy się pragnienie należytego ustosunkowania się do bliźnich. Dlatego idąc po myśli św. Franciszka, powinien kandydat przed obłóczynami wynagrodzić krzywdy, wyrządzone na majątku i słowie, oraz załagodzić wszelkie gniewy i nieporozumienia, tak, by u wrót nowego życia nikt nie miał prawa utyskiwać nań i biadać, ale raczej, aby każdy budował się i do dobrego czuł zachętę.

8. Jak się obłóczyny mają odbywać?

Obłóczyny stanowią dla kongregacji uroczystość wielką. Toteż powinno się ją jak najwspanialej urządzać. Przedewszystkiem sam celebrans powinien w całej ścisłości trzymać się ceremonjału, przepisanego przez Kościół. Jest to nieodzowne i konieczne do podniesienia i podkreślenia tej uroczystości. Żadnej skróconej formy obrzędu obłóczyn Kościół nie uznaje. Najwyżej

wolno celebransowi, jeśli jest bardzo wiele osób do przyjęcia, nie tylko modlitwy wstępne i końcowe odmawiać w liczbie mnogiej, ale też samą istotną formułkę przy nakładaniu szkaplerza, paska i wręczaniu świecy, w liczbie mnogiej, a następnie wkładać kolejno w milczeniu szkaplerz, pasek i świecę. Rozumieć to należy w ten sposób, że, wymówiwszy nad wszystkimi [1]) kandydatami formułę w liczbie mnogiej, przepisaną przy wkładaniu szkaplerza „Exuat vos...“ i „Induat vos...“ nakłada się szkaplerz, potem wymawia się w liczbie mnogiej drugą formułę przepisaną przy nałożeniu paska „Praecingat vos...“, poczem wszystkim wręcza się pasek lub przy pomocy mistrza względnie mistrzyni opasuje się nim kandydatów, wreszcie podobnie postępuje się przy wręczaniu świecy.

Trzech owych rzeczy nie może wręczać nikt inny, jak sam celebrans. Pomagać jednak może ktoś z Zarządu, zazwyczaj: mistrz względnie mistrzyni, lub przełożony — względnie przełożona. — Gdyby kandydatów było nie wielu, wszystkie formuły powinno się powtarzać przy każdej pojedynczej osobie, inne natomiast modlitwy odmawiać należy w liczbie mnogiej.

---

[1]) Tischler: Handb. zur Leit. des D. O., 7 wyd. str. 177—8; S. C. Indulg. 18 Jun. 1898 ad 4.

Rzecz jasna, że, poza ceremonjałem ustanowionym przez Kościół, mogą jeszcze kongregacje dla podniesienia nastroju i powagi dodać niejedno, a co sam X. Dyrektor uzna za stosowne. Tak np. ołtarz w czasie obłóczyn powinien być bogaciej przystrojony, niż na zwykłe miesięczne zebrania, — zastosowywać można asystę w bieli, asystę z pochodniami, wystąpić w habitach i tp. można też śpiewać odpowiednie pieśni,[1]) zaczynając je wtedy, gdy celebrans rozpoczyna święcić szkaplerze i paski.

C. d. n.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Kółka „Drogi Krzyżowej" w Trzecim Zakonie.

Nabożeństwo do Męki Pańskiej, tak dawne jak chrystjanizm i z chrystjanizmem ściśle złączone, w szczególniejszy sposób stało się własnością zakonów franciszkańskich. Zawdzięczać to trzeba św. Franciszkowi, którego serce trawiła gorąca miłość do Jezusa ukrzyżowanego. Krzyż dla

[1]) W Śpiewniku Franciszkańskim, który Redakcja „Dzwonka" przygotowuje powoli do druku, są także pieśni i na obłóczyny.

św. Patrjarchy był jakby książką, z której nauczył się najgłębszych tajemnic miłości Bożej. Na myśl o cierpieniach, jakie Chrystus Pan poniósł dla naszego zbawienia, tak poruszała wrażliwe serce Serafa z Asyżu, że wybuchał głośnym szlochem i niewymownym płaczem. Wielkość miłości św. Franciszka do Jezusa cierpiącego objawiła się najwyraźniej na Alwerni, gdzie tak duchem i sercem został z Boskim Zbawcą zespolonym, że otrzymał cudowne rany, żywe i bolesne, które nosił na dłoniach, stopach i boku przez przeszło dwa lata.

Ze śmiercią św. Zakonodawcy nabożeństwo do męki P. Jezusa nie zanikło, owszem, jakby testamentarna spuścizna, przeszło na jego duchowych synów i córy, wśród których w ciągu siedmiu wieków widzimy wielkich czcicieli i miłośników krzyża, płomiennych szerzycieli czci i nabożeństwa do tejże męki. Wśród nich na specjalne uwzględnienie zasługuje św. Leonard z Porto Maurizio († 1751). On to nabożeństwu do męki Pańskiej nadał nową formę, wprowadzając i rozszerzając t. z. „Drogę krzyżową".

Początkowo Droga krzyżowa była nabożeństwem praktykowanem przez zakonników, z czasem jednak za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej przyjęła się w całym Kościele. Dziś prawie w każdej świątyni

Pańskiej widnieją krzyżyki i obrazy Drogi krzyżowej, którą Namiestnicy Chrystusa ubogacili rozlicznemi odpustami.

I jeżeli wszyscy wierni cenią sobie wysoko „Drogę krzyżową“ i w chwilach wolnych obchodzą ją, rozmyślając w skupieniu ducha cierpienia i boleści Zbawiciela świata, to tembardziej członkowie zakonów franciszkańskich o Drodze krzyżowej pamiętać winni, jako o nabożeństwie rdzennie franciszkańskiem. Toteż i tercjarze mają obowiązek pamiętać o Drodze krzyżowej i ją jużto wspólnie, jużto pojedynczo odprawiać, owszem powinni pouczać i zachęcać innych wiernych, aby ją również odprawiali.

Bardzo byłoby rzeczą pożądaną, aby kongregacje tercjarskie zwróciły na to nabożeństwo pilniejszą uwagę i zajęły się zorganizowaniem Kółek Drogi krzyżowej. Organizacja ta może wystąpić w podwójnej formie, jako: „Stowarzyszenie ustawicznej Drogi krzyżowej“, oraz jako: „Stowarzyszenie żywej Drogi krzyżowej“. Obydwie formy (stowarzyszenia) są przez Kościoł zatwierdzone i odpustami obdarzone. Dla zaznajomienia czytelników z temi dwoma stowarzyszeniami, omówimy je na tem miejscu nieco szerzej i dokładniej, przytaczając zwłaszcza w polskiem tłumaczeniu ich statuty.

Stowarzyszenie ustawicznej Drogi krzyżowej.

Stowarzyszenie to zaprowadzone zostało w kościele franciszkańskim (Braci Mniejszych) w Bordeaux, skąd rozszerzyło się po całej Francji. Ojciec św. Leon XIII potwierdził je brevem z dnia 21 stycznia 1879 r. Statut ułożył O. Bernardyn, długoletni generał Zakonu Braci Mniejszych, mąż wielkiej cnoty i świętobliwości, który w niedługim może już czasie będzie przedmiotem procesu beatyfikacyjnego. Statut ten został przez Stolicę Apostolską zatwierdzony dekr. dnia 10 lutego 1885 i bardzo gorąco wiernym polecony.

STATUT.

1. Określenie.

Stowarzyszenie ustawicznej Drogi krzyżowej jest zrzeszeniem, którego członkowie zobowiązują się odprawiać kolejno raz na tydzień, albo raz na miesiąc Drogę krzyżową, i w ten sposób uczynić zbawienne to nabożeństwo nieustannem.

2. Cele.

Celem głównym Stowarzyszenia ustawicznej Drogi krzyżowej jest: rozbudzać i rozszerzać nabożeństwo Drogi krzyżowej, a przez to częste rozpamiętywanie gorzkiej

męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, zapewnić sobie lub drugim obfitsze jej owoce.

Cele szczególne: a) naprawiać zniewagi, wyrządzane codziennie Jezusowi Chrystusowi, b) modlić się o nawrócenie grzeszników, c) nieść pomoc duszom w czyścu, zwłaszcza tym, które za życia doczesnego należały do tego Stowarzyszenia, d) prosić o wywyższenie Kościoła katolickiego.

3. Siedziba główna.

Siedziba główna tego pobożnego Stowarzyszenia, na podstawie reskryptu św. Kongr. Odp. z dnia 15 marca 1884, znajduje się w kościele Braci Mniejszych „Aracoeli“ w Rzymie.

4. Siedziby drugorzędne.

Siedzibami drugorzędnemi są de iure wszystkie kościoły i kaplice publiczne, przy klasztorach, rezydencjach i domach, podlegających w jakikolwiek sposób władzy Generała Braci Mniejszych (OO. Bernardynów i OO. Reformatów).

5. Władza przyjmowania.

Władza przyjmowania do tego Stowarzyszenia mają wszyscy przełożeni w Zakonie Braci Mniejszych, a w ich nieobecności ich zastępcy, lub inni podwładni na to przez nich wyznaczeni i upoważnieni.

6. Inne ośrodki i ich dyrektorzy.

Nadto Generał wspomnianego Zakonu, za pozwoleniem Ordynarjuszów, może ustanawiać ośrodki tego Stowarzyszenia we wszystkich kościołach i kaplicach, gdzie niema klasztorów, rezydencyj i domów Zakonu; w takich wypadkach kierownikami Stowarzyszenia w kościołach, gdzie jest ono erygowane, są de iure aktualni proboszczowie i kapelani (rektorzy kościoła i kaplicy).

7. Zelatorzy.

Celem łatwiejszego uskuteczniania wpisów a zarazem zapewnienia prędszego rozwoju Stowarzyszynia, mogą wspomnieni wyżej przełożeni w granicach swojej władzy mianować zelatorów i zelatorki nawet wśród osób świeckich i upoważniać ich do zapisywania członków. Nominacja ta ma być dana na piśmie, z tem zastrzeżeniem, aby ci zelatorzy i zelatorki tylko takich zapisywali, którzy istotnie zamierzają obowiązki swe wykonywać i z odpustów korzystać.

8. Warunki wpisu.

Do ważności wpisu do tego Stowarzyszenia wymaga się, aby imię i nazwisko członka wciągnięte zostało w księgę Stowarzyszenia, znajdującą się jużto w siedzibie głównej, jużto drugorzędnej, albo przy-

najmniej aby je mieli w swych spisach prawidłowo ustanowieni Zelatorzy i Zelatorki, którzy są obowiązani spisy owe odsyłać raz na rok do siedziby głównej, albo do jednej ze siedzib drugorzędnych.

9. Uroczysty obchód Drogi krzyżowej.

Dyrektorzy powinni czuwać, aby przynajmniej dwa razy do roku, w niedzielę czarną i niedzielę pierwszą listopada, w danym kościele odprawioną została uroczysta droga krzyżowa, oraz pouczać i zaznajamiać wiernych o celach tego Stowarzyszenia i zachęcać ich do zapisywania się na listę jego członków.

10. Obowiązki członków.

Członkowie ze względu na obowiązki dzielą się na dwie klasy; jedni bowiem zobowiązują się odprawiać Drogę krzyżową *każdego tygodnia,* inni zaś *każdego miesiąca,* w dniu im przez wpisującego wyznaczonym, lub przez siebie wybranym.

Wskazaną byłoby rzeczą, aby członkowie danej miejscowości tworzyli małe grupy, po siedm, albo trzydzieści osób, z których każda kolejno w poszczególnych dniach tygodnia względnie miesiąca odprawiałaby Drogę krzyżową.

Powyższy obowiązek nie jest pod grze-

chem, ci jednak, którzyby go stale nie wypełniali, pozbawiają się na ten czas odpustów.

11. Krzyżyk stacyjny.

Członkowie, którzy z dostatecznej przyczyny drogi krzyżowej odprawić nie mogą, zadość uczynią obowiązkowi, o którym mówi numer 10 statutu, trzymając krzyżyk stacyjny i odmawiając przepisane modlitwy (20 Ojcze nasz, 20 Zdrowaś, 20 Chwała Ojcu).

12. Odpusty.

Stolica Apostolska nadała Stowarzyszeniu ustawicznej Drogi krzyżowej następujące odpusty zupełne (brev. z dnia 21 stycznia 1879):

1) w dniu zapisu,

2) na godzinę śmierci,

3) w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej, główne święto stowarzyszenia (15 września),

4) w uroczystość św. O. Franciszka z Asyżu (4 paźdz.).

5) w uroczystość św Leonarda z Porto Maurizio, wyznawcy (26 listop).

Nadto poszczególni członkowie zyskać mogą wszystkie odpusty, przwiązane przez Stolicę Apostolską do odprawiania Drogi krzyżowej.

POKŁOSIE SERAFICKIE.

Św. Franciszek — a śmierć.

(Dokończenie.)

Życia ziemskiego pragnął dokonać u Marji Panny Anielskiej — umiłowanej kolebce swego Zakonu; kazał się przeto tam nieść, a gdy przybyto do szpitala, który był na połowie drogi między Asyżem a Marją Świętą, prosił niosących go, by postawili nosze na ziemi, a „ponieważ — jak mówi *Speculum Perfectionis* — wskutek długiej i wielkiej choroby oczu już nie mógł prawie widzieć, kazał obrócić nosze, by patrzono w stronę Asyżu. I, podniósłszy się nieco, błogosławił miastu“, mówiąc słowa prorocze: „Błogosławioneś ty przez Boga, święte miasto, Bogu wierne, gdyż przez cię wiele dusz będzie zbawionych i wielu sług Najwyższego będzie w tobie przemieszkiwać i wielu będzie wybranych do królestwa wiecznego“.

Gdy orszak przybył do klasztoru przy Pannie Marji Anielskiej, Święty w ubożuchnej celce oczekiwał w weselu i rozradowaniu na przyjście Siostry Śmierci.

Pociechę mu sprawiło przybycie szlachetnej, przyjaznej wielce matrony rzymskiej Jakoby, którą bratem nazywał.

Wreszcie nadszedł dzień sobotni 3 października.

Wierny rycerz Pani Ubóstwa pragnął do końca być jej wiernym w służbie, więc kazał położyć się nago na gołej ziemi. „Zaiste triumfu oczekiwał nieustraszony", jak podaje Celano. I tylko na rozkaz gwardjana, w imię posłuszeństwa świętego nałożyć sobie pozwolił habit ubogi. I „cieszył się, że wiary dochował Pani Ubóstwu aż do końca".

Bracia wciąż śpiewali Pochwałę stworzenia, Biedaczyna Boży odmawiał psalm 141: *Voce mea ad Dominum clamavi*, a potem błogosławił braci i żegnał się z nimi, rękę na głowę kładąc każdemu.

W obliczu już zbliżającej się śmierci — „bramy żywota", co miała najściślej złączyć go z Ukrzyżowanym, doskonały Naśladowca Chrystusa, który przed śmiercią krzyżową pożądaniem wielkiem pragnął pożywać Paschę z uczniami, — kazał przynieść chleba, błogosławił, łamał i każdemu z braci cząstkę dawał — na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy Chrystusowej, a potem kazał odczytać sobie ustęp z ewangelji św. Jana o ustanowieniu Eucharystji — sakramentu największej miłości.

Nadszedł wieczór.

Gdy zmierzch zapadł, zgromadzeni przy konającym swym Ojcu, bracia ku po-

dziwieniu wielkiemu usłyszeli głośny śpiew skowronków.

Skowronki — „przyjaciele światła południowego, a bojące się zmroku“ — nadleciały, wzbiły się i długo ze świergotem i śpewem głośnym krążyć poczęły nad celą, gdzie umierał Franciszek: niewiadomo, czy radośnie witały uwolnioną duszę swego Przyjaciela i Brata, czy też smuciły się iż go na ziemi zabrakło, iż więcej do nich ziemskim głosem nie przemówi o Stwórcy...

Przy słodkim i tak wdzięcznym śpiewie swych przyjaciół — ukochanych braci skowronków powitał Miłośnik Chrystusowy swą siostrę — Śmierć cielesną.

Ten, który stał się zwierciadłem Męki i Miłości Chrystusowej, spoczął w swym Umiłowanym, by po wszystkie wieczności głosić to, co głosił wszemu stworzeniu w ciągu świętego swego życia: Pokój, Radość, Miłość.

Tyg. P.

OPOWIADANIA.

O co prosić mamy.

Ksiądz Proboszcz skończywszy kazanie zwrócił się do zebranych w kościele z prośbą, aby po nieszporach zeszli się licznie, bo jeden z OO. Bernardynów chciałby słów kilka do nich przemówić.

Dytychczasowy ks. Proboszcz, bogobojny staruszek. głosił pilnie już od lat 30-stu słowo Boże, ale ziarno jego padało na opokę, tak twarde były serca jego parafjan, zdarzało się, że i ptaki wydziobywały je w postaci różnych agitatorów, komunistów i t. p., którzy pilnie starali się o to, aby zdobyć wpływy we wsi.

Mimo to wiadomość, iż skądsiś zdaleka przyjechał sługa Boży, lotem rozeszła się po wsi, i zeszło się wielu, bardzo wielu parafjan; co prawda więcej z ciekawości, jak pobożności, ale trudno tu już pobudki roztrząsać, ks. Proboszcz był zadowolony i ręce zacierał z radości, iż przyszło ich tylu!!

Wkrótce z kościoła wyszedł sługa Boży, pozdrowił serdecznie zebranych, a potem odezwał się w te słowa: „Najmilsi bracia i siostry w Chrystusie, proszę, abyście mi przedstawili wasze życzenia, opo-

wiedzieli mi, co was boli, co wam dolega, abyśmy potem w spólnej modlitwie na waszą intencję łaski i pomocy Bożej wezwali".

Tłum zakołysał się, a on stanął między nimi i z niewymowną dobrocią spoglądał. Ludzie przestępowali z nogi na nogę, wysuwając się nawzajem, wreszcie rzekł jeden:

„A to proszę ks. Jegomości, mam wielkie zmartwienie, procesuję się z bratem o kawałek gruntu i chciałbym, aby mnie go przydzielili", a drugi powiada: „Mam złego sąsiada, który mi spokoju nie daje, zaczepia i grozi", a trzeci: „Tamtego wtorku, jakem był na jarmarku, prosiaka mi z wozu ukradli; to niechby się znalazł ten złodziej, dałbym ja mu", a czwarty: „Pożyczyłem pieniądze na odrobek, no i co, ani pieniędzy ani roboty", a piąty: „Żona mię porzuciła, tom i gospodynię musiał wziąść do domu, aby mi strawę warzyła i podle chudoby chodziła".

Ośmieliły się już i kobiety: ta na córkę zaczęła narzekać, że jej słuchać nie chce, a tylko z chłopakami po muzykach ugania; tamta wdowa, że odkąd na syna grunt zapisała, to ją z domu wypędza i jeść nic nie daje.

I tak płynęły skargi, podobne jedna do drugiej, zwykłe niedole szarego życia.

A sługa Boży słuchał cierpliwie i uśmiechał się łagodnie.

Gdy już nikt więcej się nie zgłaszał, przemówił znowu: „Rozumiem was i całem sercem współczuję, ale widzicie drodzy moi, nie tak się modlić potrzeba. To wszystko są sprawy doczesne, kończą się z naszem życiem na ziemi; a o duszy kto pamięta? Nie samym chlebem żyje człowiek, ale słowem Bożem, nie przyganiam wam, że o te doczesne rzeczy Boga prosicie, tylko chciałbym wam mocno to do serca włożyć, że najpierw trzeba myśleć o tem, co się wieczności dotyczy. Kto z was modli się o cierpliwość, o dobroć o miłość Bożą, o mądrość prawdziwą, kto?“ Poglądali po sobie, nic nie odpowiadając, a ksiądz mówił dalej: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana, albowiem Bóg wie, czego potrzebujecie“.

Tu sługa Boży, jakby cały rozpromienił się wielką miłością Bożą. Słowa płynęły z ust jego słodsze jak miód, pełne mądrości i namaszczenia.

„Prawdziwy Cherub Boży“ szeptały między sobą kobiety, a on mówił dalej, krusząc najtwardsze serca, do miłosierdzia Bożego wskazując drogę.

Szlochali wszyscy, już słońce dawno zsunęło się po niebie, już zmierzch wie-

czorny jął ziemię pokrywać, a oni stali tak wpatrzeni i zasłuchani.

Wreszcie jął ich błogosławić i krzyżem żegnać, wtedy błagać zaczęli, aby jeszcze kiedy do nich przybył, i ks. Proboszcz do siebie go zapraszał, ale on się wymówił, że strudzony nie jest, a droga mu jeszcze wypada daleka.

Odprowadzony przez wszystkich, doszedł do drogi rozstajnej przy krzyżu, stamtąd raz jeszcze wzrokiem pełnym miłości ich objął, a potem zaczął iść prędko, aż znikł im z oczu przy zakręcie, jasność jakąś za sobą pozostawiając, aż dziwowali się ludzie, że to księżyc jeszcze nie wschodził. Pytali o niego ks. Proboszcza, ale ten uśmiechał się tajemniczo, i nic nie odpowiedział, zacierając tylko ręce swoim zwyczajem. *E. Paygertowa.*

W A R I A

Śp. Brat Jan Stanisław Ruczaj.

Wraz ze śp. O. Piusem Mianowskim opracował katechizm tercjarski kosztem wielkiego trudu, gdyż katechizm taki jeszcze wówczas nie istniał. Ułożył porządek nauk dla nowicjatu i nauk tych, dla braku odpowiednich sił na mistrza i mistrzynię, sam udzielał. Uporządkował zebrania miesięczne i pilnował starannie, aby ceremonjał przy obłóczynach i profesji ściśle był zachowany. Pamiętał o potrzebach duchowych Tercjarzy. Sprowadzał potrzebne podręczniki, brewjarze, wpajał w dusze braci i sióstr zamiłowanie do czytania książek treści duchownej. Starał się, aby Tercjarze jak najliczniej prenumerowali „Dzwonek Trzeciego Zakonu“. Szerzył Arcybractwo Apostolstwa Modlitwy i cześć Najśw. Serca Jezusowego i był jego gorliwym zelatorem przez szereg lat, sam się zajmując zbieraniem i przesyłką prenumeraty, oraz sprowadzaniem Posłańca Serca Jezusowego. Zachęcał do wpisywania się do Komunji św. wynagradzającej i ułożył porządek adoracji Najśw. Sakramentu w każdą drugą niedzielę miesiąca. Zawiązał wśród Tercjarzy Stowarzyszenie św. Elżbiety w celu zebrania funduszu na schronisko dla starych i do pracy

niezdolnych sług Tercjarek, gdzieby i służące, zostające chwilowo bez zajęcia, przytułek czasowo znalazły. Połączył też z tem dziełem biuro stręczenia sług, aby je z rąk stręczycielek żydówek uwolnić. Wreszcie z własnych funduszów zakupił parcelę i zbudował na niej dom z piękną kapliczką mszalną św. Józefa. Obecnie dom ten jest zarazem domem tercjarskim. Dla obudzenia prawdziwego ducha serafickiego u sióstr Trzeciego Zakonu wprowadził zwyczaj zebrań w każdą czwartą niedzielę miesiąca, t. zw. zelatorskich, na których sam miewał nauki, zachęcał, zagrzewał serca do miłości Boga i miłości wzajemnej, do zgody, jedności i chrześcijańskiej miłości Ojczyzny, której sam był wzorem.

Bibljotekę tercjarską, która była ledwo w zawiązku, wyposażył hojnie, obdarzając ją licznemi i cennemi dziełami najlepszych mistrzów życia duchownego, tak, że bibljoteka ta wyłącznie jego jest zasługą.

Dzieło Dziecięctwa Jezus, Franciszkański Związek Misyjny on szerzył i datki na nie zbierał i wysyłał.

Był bardzo czynnym członkiem Tow. św. Wincentego á Paulo i zastępcą jego prezesa.

Podczas wojny na nim opierało się całe Tercjarstwo, on krzepił ufność i na-

dzieję w lepsze czasy budził i nie pozwolił mu się rozprószyć ani zaniknąć.

Był Starszym Bratem w Żywym Różańcu i gorliwie na zebrania tegoż uczęszczał, dokąd tylko siły pozwoliły. Słowem: do każdego zbożnego dzieła przyczyniał się pracą i groszem, nie szczędząc go, gdy o dobry cel chodziło. Pozostały też po nim pamiątki przez niego fundowane w obu naszych kościołach.

Miłość iście synowska dla Kościoła św. żyła w sercu jego. Żywo interesował się wszystkiemi jego sprawami. Bolał serdecznie, kiedy temu Kościołowi co groziło, a radował się serdecznie z triumfów Jego. Pełen czci dla kapłanów i przełożonych swego Zakonu, był w tem prawdziwym naśladowcą św. naszego Patrjarchy i tego swoich podwładnych uczył. Ojczyznę kochał zaraz po Bogu i modlił się za nią gorąco, pragnąc całą duszą, aby Chrystus w niej królował wraz z Matką swoją Najśw. Każdy jej cios, wszystko, co się w niej złego działo odczuwał boleśnie, a radował się z każdego jej dobra.

A był bardzo tkliwego i wrażliwego serca. Złe postępowanie którego z członków Zakonu tak go bolało, że łzy mu wyciskało, a na zdrowiu jego się odbijało. Pragnieniem jego było, aby Tercjarstwo tworzyło jedną wielką miłującą się rodzinę.

Przestrzegał też, aby nie zaniedbywano składania sobie wzajemnie t. zw. pocałunku pokoju przy obłóczynach i profesji, aby przypomnieć nowo wstępującym do Zakonu, że mają miłość braterską zachować względem braci i sióstr i że stają się członkami wielkiej rodziny serafickiej. Pamiętał nawet o imieninach zakonnych tych sióstr, które w zebraniach zelatorskich brały udział, aby sobie wzajemnie składały życzenia, jako dowód siostrzanej ku sobie miłości, a sam obrazkami je obdarzał.

Trzykrotnie odbywał pielgrzymkę do Rzymu w latach 1888, 1897, 1900, a w roku 1907 był w Ziemi Świętej i podróż tę później pięknie opisał. Widok tylu drogich nam miejsc i pamiątek rozpalił w sercu jego jeszcze gorętszą miłość Boga i gorliwość w Jego służbie. Grób Chrystusa Pana, grota Narodzenia w Betleem, Nazaret, Loretto z domkiem Najśw. Panny, Assyż, Padwa pozostawiły niezatarte ślady w jego duszy. Z radością odnawiał te wspomnienia w pamięci i lubiał mówić o nich Tercjarzom. Mnóstwo pamiątek przywoził z każdej pielgrzymki i hojnie obdarzał niemi braci i siostry Trz. Zak. Dopóki siły pozwalały odwiedzał miejsca cudowne, jak Częstochowę, Kalwarje, Leżajsk, a w r. 1921 uczestniczył w jubileuszowym kongresie tercjarskim w Krakowie.

Co tydzień w soboty, a po powrocie z Ziemi Świętej w piątki widziano go przy konfesjonale a codziennie u Komunji św. Kiedy choroba i wiek nie pozwoliły mu już na to, gdyż mieszkał bardzo daleko od obu naszych kościołów — starał się przynajmniej w piątek i niedzielę łączyć z Boskim swoim Przyjacielem.

(Dok. nast.)

Od czego zależy trzeźwość narodu?

Różne można słyszeć poglądy na powyższy temat. Na pierwszy rzut oka zdają się mieć słuszność tacy, co twierdzą, że wystarczy pozamykać knajpy jakiejkolwiek nazwy; inni sądzą, że jedyny ratunek polega w prohibicji t. zn. w zakazie sprzedawania, a co jeszcze ważniejsze, w zakazie fabrykowania napojów alkoholowych. Bywają znowu inni, którzy zaprzeczają celowość i wartość jakichkolwiek ograniczeń i zakazów i wierzą niezłomnie w to, że trzeźwość zapanuje, skoro szkoła pouczy należycie młode pokolenie o szkodliwości alkoholu. Inni zachwalają gospody bezalkoholowe i napoje zastępcze, sport i wycieczki, kasy oszczędnościowe i czytelnie ludowe jako niezawodne lekarstwo na obecne groźne stosunki. Skoro się bowiem

zważy, że nawet obecnie, mimo ogólnej biedy, miasta i miasteczka nasze dość często dostarczają nam dowodów istnienia pijaństwa, jakże będzie w czasach pomyślniejszych? Trzeba nam zatem zawczasu uświadomić sobie, co prowadzi do celu pożądanego. Otóż podobnie jak na każdej wojnie walczy się różnoraką bronią i metodą, tak w walce z alkoholizmem trzeba umiejętnie i roztropnie używać wszystkich sposobów wyżej już wymienionych. Niema oczywiście jednego lekarstwa na tę chorobę społeczną, tak zastarzałą i zrośniętą z błędnemi poglądami, fatalnemi zwyczajami towarzyskiemi i urządzeniami życia publicznego. To pewne atoli, że walka jest trudną i że wobec tego tem konieczniej powinni się łączyć w organizacje ci, którzy chcą ze skutkiem walkę staczać. Jak pojedynczy szeregowiec nie wygrywa bitwy, tylko armja dzielna z dowództwem należytem, podobnie w walce z alkoholizmem nie można nawet marzyć o zwycięstwie bez organizacyj silnych, licznych i żywotnych. Komu czas na osobistą współpracę nie pozwala, temu dana jest możność należenia do Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej z składką niewielką 6 zł. rocznie, kto zaś ma zamiar czynny wziąć udział w walce, dla tego istnieją: Katolicki Związek Abstynentów, Związek Nauczycieli Abstynentów,

i Polski Związek Księży Abstynentów. Po bliższe szczegóły należy się zwracać do Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 26.

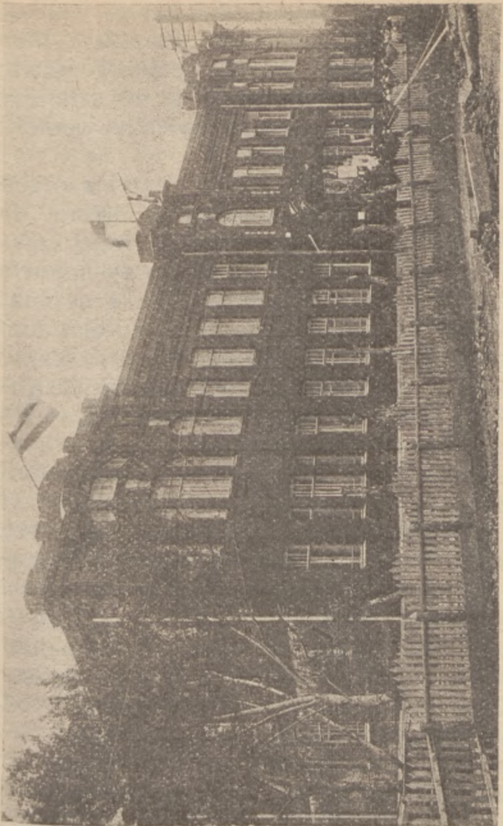
Polska — kopciuszkiem narodów? Jakże możnaby przypuszczać, że takie określenie Polski jest słusznem jeszcze dziś w okresie bytu niepodległego, w okresie tworzenia stanowisk ambasadorów! A jednak są niestety dziedziny, gdzie naprawdę jesteśmy jeszcze bardzo zacofani i słabi. Szczególnie w walce z alkoholizmem podziwiać trzeba z jednej strony intensywną pracę w innych narodach kulturalnych i nie wyłączając nowopowstałych Estonji, Łotwy i Litwy, Czechosłowacji a z drugiej skromny polski ruch przeciwalkoholowy. 30 stowarzyszeń — 1.500 abstynentów zorganizowanych, 205 księży abstynentów, 50 nauczycieli abstynentów, około 600 członków nieabstynenckiej Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, oto cyfry powstydzające kraj o 27 miljonach mieszkańców, cyfry które kilkakrotnie są wyższe w daleko mniejszych państwach (Litwa ma 17.000 abstynentów!) Na szczęście ruch pewien u nas jest i wzrasta dzięki istnieniu centrali czyli Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu. Szybszy rozwój tej ważnej akcji społecznej zależy w wielkiej mierze od współpracy inteligencji, a przedewszystkiem od powiększenia fun-

duszów, których brak niezmiernie utrudnia i paraliżuje wszelkie śmielsze poczynania. To też powinien każdy obywatel, któremu zależy na trzeźwości narodu i rozwoju tego ruchu, złożyć, co może, na ten cel.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Poświęcenie i otwarcie zakładu naukowo-wychowawczego SS. Urszulanek w Charbinie.

Po niesłychanie dżdżystem i dusznem lecie, po pierwszych chłodnych, aż do przymrozku, wiatrach od gór Chingańskich, nastały świeże i pogodne dni pierwszej jesieni, z jakich słynie Charbin i kraina okoliczna. W taki to piękny dzionek, ostatni we wrześniu, nowy okazały budynek szkolny przy zbiegu dwóch ulic, przy kościele św. Stanisława, przygotował się na uroczyste otwarcie i poświęcenie. Świeże mury rumieniły się w słońcu na popielatej, cementowej podstawie, zgrabnie wykrojone okna wesoło spoglądały przez czyste, niezmącone szyby. Trzy ganki świeżo wykończone zachęcały gości do wejścia po kamiennych stopniach w gustowne, oszklone drzwi. Na dachu powiewały flagi: pośrodku złota z białem papieska, pod nią pochylona pięciobarwna chińska, po rogach polska i francuska



Charbin: Zakład wychowawczo-uaukowy SS. Urszulanek.

(z której przez pomyłkę uczyniono dawną rosyjską, umieszczając trzy barwy wzdłuż, a nie wpoprzek). Chińska pośrodku — taka była wola żółtych władz bezpieczeństwa; lecz co zaznaczenia godne, to że sztandar papieski te same władze zaleciły wznieść prosto nad innemi.

O godzinie pół do dziesiątej z przed ołtarza w kościele rozbrzmiał hymn do Ducha Świętego, i orszak procesyjny z krzyżem na czele i proporcami, przy śpiewie naszej pieśni do Serdecznej Matki, spłynął ze stopni kościelnych na ulicę, ku drzwiom nowego budynku. Przewodniczył w kapie Konaiwyższy w Charbinie przedstawiciel Kościoła, Ojciec Gerard Piotrowski, Zak. Br. Mn.; obok niego szli w złocistych dalmatykach O. Paulin Wilczyński i ks. Antoni Leszczewicz z Przystani, przodem kroczył poważny proboszcz ks. Wład. Ostrowski, księża Zborowski i Wierzejski, dwaj misjonarze francuscy i O. Kowalow obrz. wsch. Przed nimi szeregi młodzieży szkolnej, alumni seminarjum małego, z gimnazjum polskiego, starszej siostry zakładu — przyszłe wychowanice jego i dziewczynki od Sióstr Misjonarek; za nimi zakonnice, nauczycielki i nauczyciele, rodzice i zastęp pobożnych. Wiedzieć trzeba, że w orszaku tym bardzo liczni byli Rosjanie. U wejścia do szkoły zatrzymał się orszak i Ojciec

Administrator G. Piotrowski odezwał się do zgromadzonych po polsku, podnosząc wzniosłość i boskie pochodzenie apostolskiego misjonarstwa i radość, że udział w tem dziele przypadł nareszcie i polskiemu narodowi: całą bowiem doniosłą placówkę na Dalekim Wschodzie poraz pierwszy jego dzieci biorą w swe ręce. Ks. Ostrowski przemówił po rosyjsku, malując ewangeliczny obraz Chrystusa, przygarniającego do siebie dziatki. Zaśpiewano „Asperges“ i przy długich modlitwach poświęcenia szkoły, mury domu zewnętrzne i wszystkie komnaty wewnątrz skropione zostały wodą święconą. Obecni tłumnie ale w porządku zapełnili kaplicę szkolną na piętrze. O, jak radośnie uderzyły serca gorliwych o chwałę Bożą rodaków naszych na widok tego tłumu wiernych, stojących pobożnie przed ołtarzem szkolnym; toć trzecia część ich przynajmniej byli to Rosjanie, ojcowie, matki i dzieci szkolne, których Bóg, przy naszym współdziałaniu, pociąga do Kościoła Jedynego. Mszę świętą uroczyście, ze śpiewem i asystą, odprawił Ojciec Administrator. Chór przy fisharmonji, znakomicie wykonywujący śpiewy mszalne, to również prawie sami Rosjanie; nasi bowiem zdobyć się na chór dotąd nie mogą. Bóg w hostji utajony pobłogosławił w końcu obecnym, i jednym i drugim, i rozeszli się.

Była już dwunasta — czas udać się do wielkiej sali, dokąd przybyć mieli zaproszeni na uroczystość dostojnicy świeccy. Spodziewano się bowiem przedstawicieli władzy miejscowej i mocarstw europejskich. Zajeżdżali też po kolei samochodami konsulowie i chińscy urzędnicy: zastępca gubernatora charbińskiego, Dżan-chuan-siana, dyrektor Departamentu Oświecenia, Fu-sinian daoin giryński tłumacz i wieluinnych chińczyków; konsulowie: polski p. Konstanty Symonolewicz, wspaniałą postacią dominujący nad wszystkimi, były konsul polski z Władywostoku, dr. Tomaszewski, konsul litewski, belgijski, francuski, angielski, włoski, niemiecki, szwedzki, estoński, jeżeli nie osobiście to przez swych zastępców; przedstawiciele poczty, prasy rosyjskiej i angielskiej, oraz konsulatu polskiego, nauczycielstwa i kolonji polskiej. O. Piotrowski w krótkich słowach podziękował przybyłym po chińsku, w narzeczu Chin Środkowych, po angielsku i po polsku; posypały się życzenia i uściśnienia rąk. Winszowano tak pomyślnie a punktualnie przeprowadzonych planów. Wystąpił przedstawiciel chińskiego gubernatora i wyraził ze strony władz trzech Prowincji Wschodnich uznanie dla misjonarzy katolickich, którzy tyle trudu zadają sobie i ofiar ponoszą w ich kraju dla prawdziwego dobra

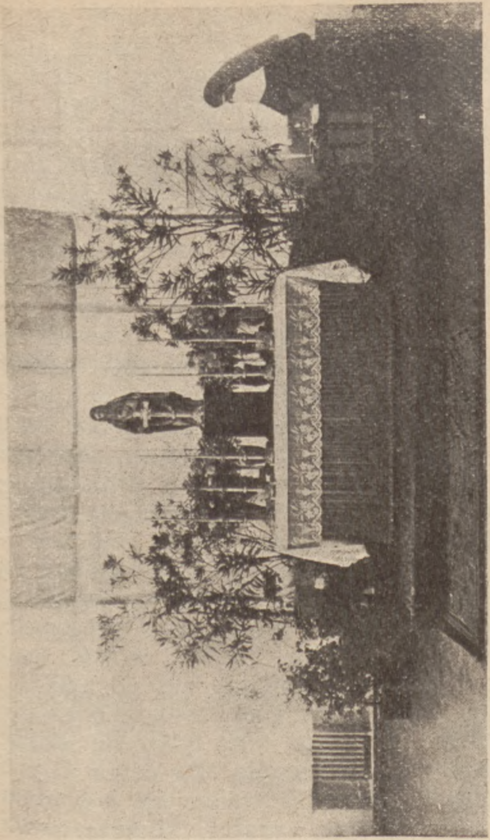


Charbin: Poświęcenie zakładu naukowo-wychowawczego SS. Urszulanek.

tak chińczyków jak swoich współziomków. Fu-si-nian po rosyjsku zaznaczył, że dowodem coraz lepszego zbliżenia z Europą jest, że i Polska weszła w przyjaźń z Chinami, i podziwiał, jak wiele dokonali tutejsi Polacy, stawiając taki zakład, co choć przysparza pracy jego departamentowi, zostaje jednak przyjęte z uznaniem i zadowoleniem.

Dostojnicy wrócili do domów. Lecz nie godziło się zakończyć uroczystości, nie podziękowawszy budowniczemu, panu Władysławowi Jankiewiczowi, za to, że na czas dokonał swego dzieła. W maju zaczęto roboty, a na koniec września gotów już był gmach o 22 oknach frontu, o rozległem podziemiu, wysokim parterze i pierwszym piętrze; i byłby gotów wcześniej, gdyby nie słoty letnie. To też po pięciomiesięcznych troskach i zabiegach, odetchnął pan Jankiewicz w dniu tem z czystem sumieniem. Promieniał też radością i wykonawcy robót, p. Iljin. Dzień ten był dla nich dniem triumfu.

Odtąd budynek i sprawa cała przeszły w ręce wychowawczyń i nauczycielek, Sióstr Urszulanek. One tymczasem, strudzone parodniową, aż do późna w noc, pracą nad doprowadzeniem domu do porządku, nie zaznały ani chwilki spoczynku; w oddzielnej sali przyjmowały przybyłe na uroczy-



Charbin: Ołtarz zakładowy SS. Urszulanek

stość panie, i wnet po południowym posiłku, od godziny trzeciej, zabrały się do wprowadzania licznie już nadeszłej młodzieży. A każdy z przybyłych podziwiał nietylko, że w żadnym kątku nie było ani śladu wczorajszej jeszcze pracy robotników, ale nadto, że każda klasa była znakomicie przybrana w piękne ławki szkolne, tablice, obrazy na ścianach, mapy i zbiorki przyrodnicze, tak iż do zajęć szkolnych można było zabrać się choćby natychmiast.

Minęły zabiegi materjalne i cała zewnętrzna strona tego dzieła. Otwiera się odtąd nowy a długi rozdział księgi — treść główna: praca nad urabianiem dusz i umysłów młodego pokolenia, praca żmudna, wymagająca wiele cierpliwości i zaparcia się siebie, za którą nie będzie zapłaty pieniężnej, a może nawet moralnej, na ziemi, za którą dopiero Bóg mocen jest nagrodzić w niebie. Tu, na miejscu, możliwe są tylko pewne pociechy chwilowe w tej pracy, które dobroć Boża zsyła swym pracownikom dla osłodzenia trudów: widok tego zastępu licznie cisnących się do zakładu obcych dzieci, zaufanie nadspodziewane rodziców ich, którzy tego tylko się lękają, że może już nie znajdą dla córek swych miejsca; to zainteresowanie się zakładem całej inteligentnej części społeczeństwa miejscowego wszelkich narodowości. Poza

temi jasnemi momentami przebyć wypadnie wiele godzin przykrych, w których mocno dokuczy zazdrość i złość serc wrogich, tembardziej, że są takie nietylko wśród obcych ale, co boleśniejsza, wśród swoich.

Jak jednostki tak i dzieła ludzkie mają krzyże w swem życiu, które donieść muszą cierpliwie do końca, jeżeli chcą jaknajwięcej dusz pociągnąć do Boga.

M. K.

Popierajcie polską placówkę w Chinach!

Już stoi w Charbinie piękny pensjonat, wystawiony dzięki przedsiębiorczości Adm. Apost. O. Gerarda Piotrowskiego. Już Siostry Urszulanki rozpoczęły w nim zbożną pracę wychowywania i kształcenia dziewcząt...

Teraz pozostaje O. Piotrowskiemu do wypłacenia wielki dług, jaki na ten cel zaciągnął. Społeczeństwo polskie powinno przyjść mu z hojną pomocą. To też prosimy o ofiary, które nadsyłać można do:

Sekretarjatu Franciszkańskiego Związku Misyjnego — Lwów — Klasztor OO. Bernardynów.

KRONIKA.

Lwów. *II. Wizytacja i wybory w Kongregacji Braci.* Wizytacja i wybory do męskiego dyskretorjum Trzeciego Zakonu odbyły się dnia 28 maja 1928 w drugi dzień Zielonych Świąt. O godz. 9-tej rano odprawiono śpiewaną mszę św. z asystą na intencję pomyślnych wyborów. Po południu o godz. 5-tej rozpoczęto wybory modlitwą przed ołtarzem św. Franciszka, następnie przeszli wszyscy do lokalu tercjarskiego.

Wyborom przewodniczył O. Definitor Bronisław, O. Dyrektor Wiktor był w tym czasie na urlopie.

Obecnych było 24-ch braci. Na wstępie O. Bronisław mówił o ważności wyborów, o władzach i urzędach Trzeciego Zakonu, które są bez korzyści, a bardzo odpowiedzialne. Trzeci Zakon stanowi cząstkę Kościoła katolickiego, która musi pozostawać w łączności z P. Jezusem. Każdy z wybranych dyskretów będzie musiał zdobyć się o ile możności na jak największy wysiłek woli, ofiarować czas i pracę, pamiętając o tem, że czynić to będzie dla chwały Pana Boga i dla dobra rodziny tercjarskiej. Pan Jezus, który będzie patrzył na tę pracę Zarządu, z pewnością przyjdzie nam z pomocą i wybaczy niedokładności i słabości nasze.

Następnie brat sekretarz Kropiowski przedstawił pracę Kongregacji męskiej w okresie sprawozdawczym t. j. od 1/VI 1925 do 28/V 1928, która w porównaniu z okresem poprzednim wykazała

olbrzymi postęp i rozwój tejże Kongregacji w każdym kierunku, co jest zasługą ustępującego Zarządu.

Kasjer br. Mann podał stan kasy opiewający na 1.168 zł 34 gr.

O. Bronisław prosił o absolutorjum dla ustępującego Zarządu, co też bracia jednogłośnie uchwalili.

Br. Przełożony Lewicki Tadeusz, podziękował w swoim i braci imieniu O. Bronisławowi i O. Dyr. Wiktorowi za opiekę i kierownictwo Kołem męskiem Trzeciego Zakonu.

O. Bronisław odczytał listę braci, których proponuje po porozumieniu się z O. Wiktorem i starszymi braćmi, do wyboru do nowego Zarządu i zapytał, czy bracia zaaprobują tę listę przez aklamację, czy zechcą głosować na innych członków.

Uchwalono głosować osobno na przełożonego i jego zastępcę, a osobno na resztę dyskretów.

Do skrutynjum wybrano braci Wysokińskiego i Filipczaka. Głosowało 25 osób.

W rezultacie trzech kartkowych tajnych głosowań, weszli do nowego Zarządu następujący bracia:

1) Lewicki Tadeusz — jako przełożony, 2) Jamrozik Jan — jako zastępca przełożonego, 3) Kropiowski Kazimierz — jako sekretarz, 4) Gajewski Marceli — jako zastępca sekretarza, 5) Berezowski Józef — jako mistrz nowicjuszów, 6) Turkiewicz Leon — jako zastępca mistrza nowicjuszów, 7) Mann Jan -- jako kasjer, 8) Rymarowicz Józef — jako zastępca kasjera.

Oprócz tego wybrano brata Filipczaka na zakrystjana z tem, że do Dyskretorjum nie należy. Modlitwą za dusze zmarłych braci zakończono wybory.

Kropiowski
sekretarz.

Chmielnik Kielecki. Trzeci Zakon istnieje u nas już od lat 18 t. j. od roku 1910. Kółko było małe, pojedyncze, za małe, by mogło coś świetniejszego przeprowadzić, by nawet marzyć mogło o własnym ołtarzu, mszach Świętych, asystach okazalszych itp. Składało się ono bowiem tylko z 16 osób, a stan ten trwał do roku 1924.

Jakże to przykro, jak smutno na duszy, kiedy większość parafjan, mimo nieustannej, indywidualnej pracy tercjarzy, uchylała się, powodowana najrozmaitszemi wpływami, od szczerej, serdecznej, a błogiej służby Bożej i swemu Patronowi.

Winić ich jednak niema o co. Wpływy były silne, a ludzie słabi. Okupant silił się, by wykorzenić z kraju najswiętszą i najświetniejszą religję naszą. Wolno, a systematycznie, jak zjadliwy, zły wąż, zatruwał organizmy ludzkie złością, niewiarą i odstępstwami. My jednak, choć słabi, nie ulegliśmy złemu zupełnie! Czemu? Bo słabi cieleśnie silni byliśmy duchowo! Wiara nas wypełniała, wiara naszych przodków, wiara wielka i święta, która przy pełnej ufności w Żywego Boga w Trójcy Świętej Jedynego i wszystkie dogmaty, kruszy choćby najtwardsze przeszkody! Powstanie wolnej Polski, a z nią powrót do naszych ołtarzów, pogłębiło w nas, słabych, tajoną miłość do Wiary Świętej, Chrystusowej.

Za wolą Bożą coraz więcej osób skłaniało się do próśb i namów naszych tercjarzy, żywo interesując się naszemi tezami, życiem i uczynkami.

Mieliśmy wówczas u steru parafji ks. prob. Wojtysia. Kapłan ten, widząc jak wielkie ma znaczenie dla kościoła i ogółu głęboka i niezachwiana wiara, uległ prośbie tercjarzy i w roku 1924 sprowadził z Krakowa OO. Reformatów, którzy gorliwie zajęli się parafjanami. Misje OO. Reformatów trwały ośm dni, podczas których Ojcowie wygłosili szereg mądrych, ognistych kazań i mów do zgromadzonej w naszym kościele ludności.

Z pomiędzy misjonarzy odznaczał się wybitnie Ojciec Stanisław. Przez usta Jego wypływało słowo Boże tak przekonywująco, z taką pokorą, a jednocześnie z taką radością życia w Panu, że dusze i serca słuchaczy rozżalone, promieniejące wiarą, nadzieją i miłością, oddawały się Bogu bez zastrzeżeń. Wygłosił On kazanie o św. Franciszku do naszych parafjan z tak wielkim zapałem, że ujęci i porwani Jego słowami gotowi byli wszyscy wstąpić do Trzeciego Zakonu! Z licznie zgłaszających się Ojciec przyjął 100 sióstr i braci, a pozostałych ugruntował w św. Wierze naszej.

Nowicjat ten trwał przez dwa lata, to jest do roku 1926, w którym to czasie Pan Bóg zesłał łaskawie do naszej parafji ks. prob. dziekana i kanonika Bogumiła Bitnera

Ks. prob. Bitner widząc, że nowicjat Trzeciego Zakonu trwa już długi czas, wziął zakon pod swoją opiekę i zajął się nim gorliwie, przezco przyspo-

rzył nam więcej dusz i pogłębił w nas miłość Bożą.

Gdy w lipcu 1926 roku odbywał się w Krakowie kongres św. O. Franciszka, a tercjarze nasi w liczbie 30 sióstr z przełożoną na czele zgłosili chęć wzięcia udziału, ks. proboszcz przychylił się z radością do ich prośby, służąc dobrą radą i szczerem słowem zachęty. Kongres 700-tniej rocznicy śmierci św. O. Franciszka, jak zresztą wiemy wszyscy, wypadł wzniośle i wspaniale.

Gorliwość ks. proboszcza podwajała stale nasze starania. Wspólnemi siłami, ufając w świętość sprawy, postanowiliśmy sprowadzić Ojca Prowtncjała Kapucynów, któryby mógł wprowadzić Zakon kanontcznie i wybrać z pośród nas Zarząd Zakonu. Przeto ks. proboszcz Bitner zaprosił do Chmielnika, dnia 10 października 1926 r. Ojca Prowincjała Kapucynów. Uroczystość odbyła się wspaniale, a dzień ten pozostał w pamięci i sercach tercjarzy i parafjan dniem jasnym, jak najczystsza łza szczęścia!

W dniu tym, skromny nasz kościół przybrał odświętną, zieloną szatę. Symbol życia i radości — zieleń, uwita w korony i girlandy, niezliczona ilość kwiatów rozstawionych i rozsypanych na ołtarzach, napełniła wnętrze kościoła aromatycznym zapachem świeżości. A ołtarz tercjarski? — Jak ogród na wiosnę, jak piękna lilja śród zieleni, tonął poprostu we wspaniałych bukietach kwietnych, tonął w świetle palących się świec i lśnił od blasków, jak czysta dusza dziecięcia, wyciągająca z ufnością i radością rączęta do swego Stwórcy i Pana!

Ołtarz ten, oddany nam, tercjarzom, w przed-

dzień uroczystości, staraliśmy się o ile możności upodobnić do dusz naszych, pałających miłością ku ukochanemu Patronowi, św. Ojcu Franciszkowi. Lud zaś, zgromadzony tłumnie u stóp Stwórcy, wypełnił kościół po brzegi i zaległ całkowicie plac kościelny.

Po mszy świętej, celebrowanej przez siebie, Ojciec Prowincjał wygłosit przepiękne kazanie o życiu św. Ojca Franciszka.

Wyraźnie i barwnie przesuwały się przed oczyma dusz naszych obrazy z życia świętego, a mądre i wzniosłe słowa Ojca Prowincjała nawoływały nas na drogę cnoty i wierności. Drugie kazanie wygłosił O. Kapucyn po sumie, odprawionej przez księdza proboszcza Bitnera. Treścią kazania była wierność Zakonowi w tak wzniosłe i piękne ujęta zdania, że łzy serdeczne i głuche szłochania, dobywające się z głębi piersi zgromadzonych, przerywały często ognistą mowę Ojca.

Po raz trzeci dusze nasze wzleciały ku niebu podczas nieszporów.

Po uroczystych nieszporach, Ojciec Prowincjał Kapuc. przystąpił do ceremonji przyjęcia 15 sióstr i 1 brata do nowicjatu, a następnie odebrał profesię od 100 sióstr i 5 braci. Radowały się serca nasze, a oczy łez radosnych pełne były, kiedy to tak liczny zastęp sióstr i braci naszych, z zupełnem oddaniem się Panu, Stwórcy Naszemu i Ojcu świętemu Franciszkowi, z zapalonemi błogą radością duszami i gorejącemi w drżących rękach świecami, powtarzał wzniosłe słowa świętej profesji!

Po przysiędze, po raz trzeci słyszeć mogliśmy kwieciste słowa Ojca Prowincjała, opiewające nam o wierności Kościołowi i Regule Zakonu.

Dzień to był dla nas wielki, święty i wesoły, a duch św. Ojca Franciszka żyje i panuje, dniem tym umocniony, w duszach naszych.

Gorliwość wykonywania reguły w Zakonie naszym wzrosła, a grono nasze powiększa się stale i mamy nadzieję, że wzrośnie niepomiernie, ku chwale świętego Ojca Franciszka, który na wieki niech nam drogę do Zbawienia dusz naszych i do oglądania Boga Żywego — wskazuje!

Po ceremonji odbyło się przedstawienie teatralne u miejscowych Sióstr Duchaczek, pod przewodnictwem Siostry Gertrudy. Sztuka pod tytułem „Il Poverello" (Biedaczek) z Asyżu, w 3-ch aktach, oddana została świetnie i wzniośle, odzwierciedlając nam wyjątki z życia świętego Ojca.

Na przestawieniu byli obecni: Ojciec Prowincjał, ksiądz proboszcz i kanonik, Dyrektor Bitner i ksiądz Dr. Sobalkowski, wszyscy tercjarze i liczni goście zaproszeni.

Następnego dnia rano odbyły się wybory do Zarządu Trzeciego Zakonu. Dyrektorem został ks. prob. Bitner, oraz wybrano Zarząd w liczbie 1[illegible] osób.

Na zakończenie Jubileuszu śmierci św. O. Franciszka, w dniu 4. X. 1927 roku, odbyło się u nas uroczyste wprowadzenie figury św. Ojca Franciszka.

Ze skromnych składek tercjarzy zakupiliśmy piękną figurę i w dniu tym wprowadziliśmy ją uroczyście do naszego kościoła z procesją, cho-

rągwiami, światłem, śpiewając pieśni nabożne. Na czele procesji postępowali: ksiądz Dyrektor i ks. Dr. Sobalkowski, a za nimi szły siostry ze światłem, otaczając braci niosących figurę św. Franciszka, cała zaś parafja szła za tercjarzami. Figura, po poświęceniu, umieszczoną została na skromnym, tercjarskim ołtarzu, a liczne świece, ustawione i zapalone przez wiernych, rzucały swe drżące blaski na oblicze Świętego. Drżały światła świec, drżały serca nasze radością przepełnione, drżały mury świątyni rozbrzmiewając radosnym śpiewem modlącego się ludu, a Pan nasz, Bóg nasz był między nami. Wtedy ks. Bitner wygłosił piękną mowę na cześć św. Franciszka, dając tłumnie zebranym wiernym wyraźne obrazy Jego świętego życia i czynów, nawołując lud do skruchy, do wzorowania się na naszym wielkim Świętym. Słowa, płynące z przed ołtarza wprost do serc naszych, rozczuliły i wzruszyły wszystkich.

Serdeczny placz i jakiś niewypowiedziany żal rozsadzał piersi, a dusze ludu wznosiły się ku Bogu, błagając Go o łaskę dla nas, dla grzesznych ludzi!

W tymże dniu odbyliśmy wspólną spowiedź, Komunję świętą, a ksiądz Dyrektor udzielił nam absolucji generalnej.

Ks. prob. Dyr. Bitner, opiekuje się nami szczerze, urządzając co trzecią niedzielę każdego miesiąca zebrania tercjarzy, a co trzy miesiące zebrania Zarządu Zakonu, przewodnicząc nam wytrwale i ochoczo.

Posiadamy już małą bibljoteczkę, składającą

się z dziełek pobożnych i pouczających, światło brackie przyświeca każdej adoracji i mszom świętym tercjarskim, odprawianym na własnym ołtarzu raz w miesiącu.

Oprócz Trzeciego Zakonu, istnieją w naszej parafji: „Apostolstwo Modlitwy", „Straż Honorowa" i „Kółka Różańcowe", do których należy prawie cała parafja.

Wszystkim zajmuje się i opiekuje z pomocą Bożą szczęśliwie, niestrudzony nasz pracownik, ks. prob. Dyrektor Bitner.

Stanisława Włosińska
przełożona.

Kolbuszowa. Przeżywszy niezwykłe wrażenia z powodu osierocenia Kongregacji naszej przez śmierć śp. ks. prałata Franciszka Miklasińskiego, pragniemy podzielić się takowemi z braćmi i siostrami rodziny serafickiej. Zanim jednak przystąpimy do określenia tych smutnych przeżyć, wypada powiedzieć coś o powstaniu oraz działalności Kongregacji naszej, tembardziej że pomimo długoletniego istnienia takowej nikt dotąd o niej nie wspomniał.

W chwili, kiedy to wkradać się poczęło powszechne zdemoralizowanie i zanik życia religijnego w parafji tutejszej, a dusze niektóre, jak ongiś za czasów św. O. Franciszka, wyczekiwały jakiegoś reformatora, któryby położył kres nadmiernemu rozluźnieniu i podał sposób odrodzenia duchowego, zjawia się u nas za staraniem śp. ks. dziekana Jana Markiewicza w r. 1883 Przewielebuy O. Letus, kapucyn z Sędziszowa, i głosi zasady Biedaczyny

z Asyżu. Kiedy pod wpływem ognistych słów kaznodzieji zmiękły niektóre serca i zapragnęły naśladować owego Biedaczynę, zakłada on stowarzyszenie Trzeciego Zakonu i pozostawia takowe, z nielicznych jeszcze członków złożone, bez dyrektora, sam tylko od czasu do czasu odwiedza je i krzepi. W niedługim atoli czasie tenże sam O. Letus dokonał erekcji kanonicznej pod wezwaniem św. O. Franciszka, zaś śp. ks. Jan Markiewicz objął urząd dyrektora. Z urzędem tym podjął ks. Markiewicz pracy żmudnej, wymagającej niezwykłego poświęcenia. Z niezwykłym heroizmem krzewił ducha serafickiego w Kongregacji, która pod jego opieką rozwijała się i wzrosła do 225-u członków. Nie zadawalniał się on jednak tylko liczbą pokaźną, chciał on mieć tercjarzy pełnych zapału i ducha. Tak też wówczas i było. Okazywało się to przedewszystkiem w dokładnem przestrzeganiu reguły, w pilnem wykonywaniu swoich obowiązków i w wielkiej ofiarności.

W owym czasie sprawiono: sztandar i statuę św. O Franciszka, statuę św. Antoniego, statuę Najśw. Marji Panny Niepokalanie Poczętej, kapę zieloną i wiele bielizny kościelnej. Na Trzecim Zakonie spoczywa też troska o czystość w kościele i zaopatrywanie innych drobnych potrzeb.

Ta niezwykła praca śp. ks. Dyrektora wnet stargała jego siły. Coraz więcej zapadał na zdrowiu, aż wreszcie choroba powaliła go na łoże boleści, a w r. 1921 Bóg powołał jego duszę do siebie.

Z chwilą śmierci ks. Markiewicza nastąpiło dotkliwe osierocenie Kongregacji, które jednak niedługo trwało, bo oto z woli Bożej obejmuje parafję ks. prałat Franciszek Miklasiński, a z nią i kierownictwo Kongregacji. Ale jakoś nieśmiało odniesiono się początkowo do nowego Dyrektora i przewodnika duchowego, gdyż nikt się nie domyślał, ni też przewidział, jakim to heroicznym zapałem i duchem apostolskim był on owiany.

Stanąwszy na tej nowej placówce ks. Miklasiński otoczył najpierw troskliwą opieką Trzeci Zakon, jako główne środowisko, około którego wszystko inne krążyć powinno, i dźwignął go z chwilowego uśpienia. Odgadł, że Trzeci Zàkon może być jego niejako przybocznym wikarjuszem, przy którego współudziale będzie mu łatwiej zabrać się do odnowienia parafji i dźwignięcia dusz ku niebu. I błogosławił Bóg widocznie temu heroicznemu siewcy ziarna ewangelicznego, bo w niedługim czasie odnowił oblicze parafji. Trzeci Zakon też, pod jego kierownictwem i ojcowską opieką, nabrał nowych sił duchowych, gdyż miał w swych szeregach dusze dziewicze, pełne przykładu i poświęcenia; liczba jego członków wzrosła do 300-tu, działalność spotężniała. Wspomnąć tu wypada o troskliwej opiece nad biednymi, nie tylko ze swego grona, lecz i z poza tercjarstwa, oraz o ofiarności na rzecz świątyni Pańskiej. Sprawiono w tym czasie puszkę złotą, oraz sukienkę na nią, do czego przyczyniły się przedewszystkiem dusze dziewicze, pałające miłością ku Panu Jezusowi, w Najśw.

Sakramencie utajonemu; sprawiono obraz Niepokalanej do wielkiego ołtarza, obraz św. Tereni od Dzieciątka Jezus, zaopatrzono ołtarze w nową bieliznę i niektóre ozdoby, postarano się o światło i t. p., jednem słowem: pod opieką powyższego ks. Prałata i Dyrektora zakwitło znów życie serafickie.

Lecz oto P. Bóg wystawił nas na nową próbę, gdyż choroba powaliła tego gorliwego naszego Dyrektora na łoże boleści, z którego już nie miał powstać. Rzucili się teraz bracia i siostry na kolana, i popłynęły błagania do Stwórcy o zachowanie od śmierci swego duchowego przewodnika. Ofiary Mszy św. nieustannie były na jego intencję sprawowane. Ale Bóg chciał inaczej. Dnia 27 października 1928 r. zasnął na wieki.

O jego zasługach świadczy niezwykły pogrzeb odbyty w dniu 30 października 1928 r. w którym wzięli udział J. E. Najprzew. X. biskup-sufragan Edward Komar z całą kapitułą z Tarnowa, około 80-u księży z całej diecezji, oraz kilkutysięczny tłum wiernych z całej okolicy.

Dlatego też z wdzięczności słaliśmy i ślemy do Boga gorącą prośbę: „Panie świeć nad jego duszą“. *Trzeci Zakon.*

Tarnogóra. Od przybycia do nas X. Wincentego Pawelca nowe życie weszło w nasze tercjarskie grono, założone niegdyś przez O. Antonina, bernardyna z Radecznicy, a dziś liczące 250 członków. W marcu 1926 r. odprawialiśmy 5-dniowe

rekolekcje, udzielane przez O. Maurycego z Radecznicy, który zarazem dokonał wizytacji naszej Kongregacji i wyborów.

W zeszłym roku z końcem kwietnia i początkiem maja odbyły się w naszej parafji misje św., prowadzone przez OO. Jezuitów. Skutek misji był nadzwyczajny. Z górą 5.000 osób przystąpiło do Komunji św. Wielu wyrzekło się złych nałogów i sekty Hodura. W tydzień po misjach mieliśmy u siebie J E. X. biskupa Fulmana, który konsekrował w nowym kościele wielki ołtarz, oraz poświęcił nam sztandar tercjarski, sprawiony za 1.200 zł. — W każdy pierwszy piątek miesiąca odprawia się msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu oraz odbywa się pesiedzenie Zarządu. Ogólne miesięczne zebranie mamy w każdą drugą niedzielę miesiąca.

OGŁOSZENIE.

W myśl powziętych na Zebraniu Rady Głównej uchwał Sekretarjat zawiadamia, że: 1) za „Pamiątkę Jubileuszową z 1926“ należy się 4 zł 50 gr. 2) za komplet książek (Pamiętnik Jubileuszowy 1921, Pamiątka Jubileuszowa z 1926 r., Wzorowa Tercjarka, Żywot św. Elżbiety) 10 zł. 3) Numer conta Sekretarjatu 406.015 z dodaniem Generalny Sekretarjat Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka w Krakowie.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor: O Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka, Lwów.

Prośba do Boga na miesiąc luty.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. **P.** Bł. bł. Eustochji dz. II. Zak. i Weridjany dz. III. Zak. O zdrowie i bł. dla O. Generała Zakonu.
2. **S.** *M. B. Gromnicznej. Abs. Gen. Odp. zup.* O żywe nabożeństwo do N. Narji P.
3. **Niedziela Mięsopustna**. Bł. Mateusza b. w. I. Zak. Ś. Błażeja b. m. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
4. **P.** Ś. Józefa z Leonissy w. I. Z. *Odp. zup.* O cześć dla Najśw. Serca P. Jezusa.
5. **W.** Śś. Piotra-Baptysty i tow. mm. I. i III. Zak. *Odp. zup.* O rozwój misyj Zakonów Seraf.
6. **S.** Ś. Tytusa b. w. S. Doroty dz. m. *Rocznica wyboru pap. Piusa XI.* O. zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
7. **C** Bł. bł. Rizzerjusza, Idziego i Antoniego w. w. I. Zak. O zdrowie i błog. dla Arcypasterza diecezji.
8. **P.** Ś. Jana z Mathy w. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
9. **S.** Ś. Cyryla b. dok. Kośc. O kanonizację bł. Jana z Dukli.
10. **Niedziela Zapustna.** Ś. Scholastyki dz. O zdro- i błogosł. dla X. Proboszcza.

DRUKARNIA AKADEMICKA, LWÓW.

nad młodzieżą polską.

112. **W.** Śś. 7 Założycieli Serwitutów N. M. P. *Rocznica koronacji pap. Piusa XI.* O błogosł.

12. **W.** Śś. 7 Założycieli Serwitutów N. M. P. *Rocznica koronacji pap. Piusa XI.* O błogosł. dla O. Prowincjała.

13. **S.** *Popielec.* Bł. Jana m. I. Zak. O błogosł. dla misjonarzy w krajach pogańskich.

14. **C.** Bł. Joanny wd. Ś. Walentego m. O rozwój i błogosł. dla misji polskiej na Syberji.

15. **P.** Bł. Andrzeja w. I. Z. *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do Pierwszego Zakonu.

16. **S.** Bł. Filippy dz. II. Z. O cnotę czystości.

17. **Niedziela Wstępna.** Ś. Juljana m. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.

18. **P.** Ś. Symeona b. m. O silną wiarę.

19. **W.** Konrada w. III. Zakonu. *Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.

20. **S.** *Suchedni.* Bł. Piotra w. I. Z. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.

21. **C.** Feliksa b. O błogosławieństwo dla Seminarjów duchownych w Polsce.

22. **P.** *Suchedni.* Ś. Małgorzaty pokut. III Z. *Odp. zup.* O zdrowie błogosł. dla O. Prowincjała.

23. **S.** *Suchedni.* Ś. Piotra Damiani b. dokt. Kość. O błog. dla redaktorów pism tercjarskich.

24. **Niedziela Głucha.** *Ś. Macieja ap.* O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.

25. **P.** Bł. Sebastjana w. I. Z. O odwrócenie klęsk od Kościoła w Meksyku.

26. **W.** Bł. Izabeli dz. II. Z. O opiekę P. Jezusa Zakonami w Polsce.

27. **S.** Ś. Gabrjela w. O błogosławieństwo dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.

28. **C.** Bł. Antonji wd. II. Z. O błogosławieństwo dla Rządu Polskiego.